

Leonard Neuger

Czesław Miłosz w Sztokholmie 24-30 września 2000

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (68/69), 246-250

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sprawozdania

Leonard NEUGER

Czesław Miłosz w Sztokholmie
24-30 września 2000

Tak, prawda, minęło dokładnie dwadzieścia lat od przyznania Miłoszowi literackiej Nagrody Nobla. Czyli, że mógł być jubileusz. Ale go nie było. Przeciwnie. Dobre obyczaje zabraniają zaprzęgania Jubilata do ciężkiej pracy, nakazują natomiast podejmowanie Go i odznaczanie. W Sztokholmie pompy w zasadzie nie było, odznaczeń jak na lekarstwo, za to tygodniowy program wypełniony był ciężką pracą.

Miłosz wraz z małżonką przyjechał 24 września z Paryża.

25 września w Instytucie Spraw Międzynarodowych dyskutował z Jakubem Świącickim na temat wielokulturowego dziedzictwa w krajach bałtyckich, koncentrując się, rzecz jasna, na Litwie.

26 września odbyła się promocja dwóch książek: *Zniewolonego umysłu* (3 wydanie, w pockecie, co tutaj oznacza, że książka uznana jest za klasykę i że powinna znaleźć się w każdym domu) oraz tomu wierszy *Na brzegu rzeki* w przekładzie Andersa Bodegård, który przyzwyczaił odbiorców francuskiej i polskiej literatury do bardzo wysokiego poziomu swych prac. W przekładzie tomu Miłosza przeszedł samego siebie, co zresztą recenzenci odnotowali. Dla Miłosza wiązało się to z udziałem w dwóch wieczorach autorskich: w Kulturhuset przy współudziale Agnety Pleijel (autorki nowej przedmowy do *Zniewolonego umysłu* – Pleijel święci obecnie triumfy jako pisarka po wydaniu powieści *Lord Nevermore*, osnutej na tle burzliwej przyjaźni Witkacego i B. Malinowskiego), Bodegård oraz aktora Månsa Westfelda, którego podziwiam za jego umiejętność czytania poezji. Pleijel i Bodegård rozmawiali z Miłoszem po angielsku, Poeta czytał swoje wiersze po polsku, a aktor – te same i inne – po szwedzku. Duża sala Kulturhuset była wypełniona po brzegi, a około stu chętnych nie dostało się do środka z braku miejsc. Na zakończenie zgotowano Miłoszowi „owacje na stojąco”, co po polsku brzmi sztucznie i dęto,

Neuger Czesław Miłosz w Sztokholmie

a po szwedzku nie bywa w ogóle używane, albowiem się nie zdarza. Co robić, zdarzyło się.

Drugi wieczór autorski odbył się 27 września w Instytucie Polskim. Przybyło około cztery razy więcej ludzi niż pozwalają na to szwedzkie przepisy przeciwpożarowe. Na szczęście Instytut jest placówką dyplomatyczną, więc tubylcy się nie wtrącają. Miłosz czytał wiersze około dziewięćdziesięciu minut. Nie umiem tego fenomenu w ogóle wyjaśnić, ponieważ zapas tlenu w Instytucie wyczerpał się po ok. trzydziestu minutach (co potwierdzam jako prowadzący spotkanie).

Na Uniwersytecie Sztokholmskim Miłosz wygłosił 2 wykłady-rozmowy: 26 września o twórczości Fiodora Dostojewskiego (po angielsku, z profesorami rusycystyki: Peterem Albergie Jensenem i Perem-Arnem Bodinem) i 28 września o mistycyzmie Mickiewicza (po polsku, z wyżej podpisanym).

28 września w nowo powstałym Uniwersytecie Południowego Sztokholmu rozmawiał po angielsku z prof. Larsem Klebergiem na temat filozofii Lwa Szestowa.

Rozmowy (a właściwie wykłady) zakończyło 29 września wystąpienie u jezuitów, w kościele św. Eugenii, gdzie z Kazimierą Ingdahl Miłosz rozmawiał po angielsku o roli Boga, afirmacji i zwątpieniu w swojej twórczości. Przyjęty został entuzjastycznie; zamykający to spotkanie ksiądz oświadczył, że bez herezji religia byłaby nudna, co wydawało mi się, niedowiarkowi, wybiegiem retorycznym lub widomą oznaką euforii. Tak jednak nie było, gdyż nazajutrz księża podjęli decyzję o wprowadzeniu poezji metafizyczno-religijnej Miłosza jako podstawy dyskusji teologicznych w ich kościele.

To jeszcze nie koniec: Miłosz udzielił dwóch wywiadów prasowych, jednego wywiadu telewizyjnego, przeprowadził jedną rozmowę-rzekę, uczestniczył w dwóch sesjach fotograficznych (zdjęcia wybitnych artystów przygotowywane na wystawy w Paryżu i Sztokholmie). A przecież nie przez cały czas miałem nad nim kontrolę: podejrzewam, że jeszcze czegoś udzielił...

Prawda, 25 września odbyła się jednak Recepcja w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z udziałem m.in. ministra Spraw Zagranicznych Szwecji, Anny Lindh, ministra Handlu, Lwa Pagrodzkiego (nie, Miłosza do handlu nikt nie nakłaniał, tylko okazało się, że Lew Pagrodzki jest miłośnikiem poezji Miłosza, a w dodatku jego rodzina wywodzi się z Białegostoku), niektórych Członków Akademii Szwedzkiej, Tomasza Tranströmera, Przedstawicieli Dyplomacji RP, Litwy, USA, Organizacji Polonijnych, JM Rektora Uniwersytetu Sztokholmskiego, Uczonych ze Sztokholmu i Uppssali i Niezrzeszonych Przyjaciół Poety.

W prasie ukazała się lawina tekstów o Miłoszu, zdecydowana większość ciekawych (jeden z nich załączam, Andersa Olssona, jednego z najlepszych znawców modernizmu w Szwecji), niektóre jeszcze się ukażą. Ogłoszono też wiele tekstów samego Poety. Apetyt na Miłosza nie został jednak w pełni zaspokojony. Niestety, śpieszył do Wilna, o co nie można mieć do niego pretensji.

Wydawcy żądają teraz *Pieska przydrożnego*, a Anders Bodegård już ślęczy nad *To*.

Ufność heretyka

Anders Olsson rozmawia z Czesławem Miłoszem
nie o Nagrodzie Nobla

Po pięćdziesięciu dwóch latach emigracji Czesław Miłosz powraca do swej ojczyzny, na Litwę, i znów widzi te miejsca, w których wzrastał. Ta podróż leży u podstaw zbioru wierszy *Na brzegu rzeki*, który właśnie ukazał się w przekładzie Andersa Bodegård na szwedzki. Tym, co uderza w tej niezwykle bogatej książce ponowionych spojrzeń, jest uczucie podziwu i wdzięczności; majacący prześwit na krajobrazy dzieciństwa, gdzie wszystko uległo zmianie, nie zakłócając jednak równowagi. Rzeka, ta sama co w całej twórczości Miłosza, z całym bogactwem sensu heraklitejskiego. Teraz jednak te nurty znalazły swój zbieg w pierwszym krajobrazie pamięci, gdzie przepływają obok łąki, którą poeta zawsze próbował odzyskać. „Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia”.

Kiedy w jasny, słoneczny ranek wrześnieowy spotykam poetę podczas jego wizyty w Sztokholmie, nie mogę powstrzymać się od pytania o te nurty w związku z samym aktem pisania. Wiersz jest dla Miłosza powołaniem i darem, ale jak do tego dochodzi? Kiedy, o jakiej porze pisze?

Śmieje się.

– Rano... Ale także we śnie. We śnie przychodzą do mnie linijki wiersza, a nawet tytuły. To jest siła, której nie można się oprzeć... Chodzi tylko o to, żeby być gotowym na ich spisanie.

Wskazuję na pozorną sprzeczność w jego twórczości: zawsze podkreślał nieuchwytność bytu, ale równie energicznie głosił napierającą zewsząd obecność wiersza. Jakby jego nagle pojawienie się jednak świadczyło o zwodniczej sile wyższej?

Miłosz nie uważa tego za trudność.

Olsson Ufność heretyka

– Wiersz jest wierszem, a boski byt czymś innym. Ale są tam analogie, zbliżenia...

Myślę o wierszu Miłosza, mówiącym o rzece, która cierpi, ponieważ jej odbicia nie są rzeczywistością. A jednak, jakiegokolwiek bogactwo Miłosz powierzyłby rzekom, jego poezja jest przede wszystkim hymnem do Stworzenia.

W swym dążeniu do przekraczania granicy między poezją a prozą, wyznaniem a traktatem, Miłosz może się wydać antymodernistyczny. Zachowuje klasyczną jasność i równocześnie – niemal w duchu postmodernizmu – rozwija długie cykle refleksyjne i miesza różne rodzaje stylu. Ale postmodernizmowi obca jest metafizyka, chęć przekazania wizji. Wszystko to czyni jego poezję tyleż unikalną, co trudną do zakwalifikowania.

Wybór języka poetyckiego przez Miłosza jest ciekawy i wiąże się z niezaspokojonym apetytem na świat. Jak to napisał w jednym z wierszy: „czterdzieści lat pochłaniam ten świat nadaremnie, a wystarczyłoby tego na tysiąc”. A jednak chcę mu zwrócić uwagę na to, że przeżycie nieuchwytności bytu, które pojawia się u wielu poetów, może dawać asumpt do bardzo różnych rozwiązań. Może prowadzić do milczenia i formy, gdzie niewyraźne mówi między wierszami. Albo do nadmiaru, jak u Miłosza, gdzie właśnie siła i wielość świadczą o nim:

– Tak, to bardzo ważne rozróżnienie. Lecz – precyzuje Miłosz – zawsze traktowałem z podejrzliwością linię purystyczną, od Mallarmégo, która odwodzi od rzeczywistości. Zawsze wychodziłem od tego, co rzeczywiste. Cézanne jest jednym z moich wzorów... Albo malarstwo holenderskie, o którym piszę w *Na brzegu rzeki*, w wierszu, który dystansuje się od abstrakcji. Tak, zawsze interesowałem się światem...

– Lecz – podejmuję kwestię – istnieje przecież także poezja skoncentrowana, która nie odcina się od rzeczywistości, jak haiku. Mam na myśli Pana wiersz o japońskim poecie Issie...

– A, Issa... Cieszę się, że Pan wspomniał Issę, którego bardzo lubię. Ma Pan rację, istnieje inna forma zgęszczenia. Zresztą, ja sam napisałem zbiór haiku. I nie tak dawno napisałem esej o pojęciu sunyata, buddyjskiej pustki, u Nagarjuna.

No i rozmawiamy o tym znamienym wierszu z lat siedemdziesiątych, do którego Miłosz włącza trzy haiku Issy tylko po to, by w formie bardziej pojemnej je skomentować. W ten sposób wiersz staje się własnym utworem Miłosza, wielogłosowo poddając próbie pokrewną postawę życiową.

Miłosz jest, przy całej swojej ufności w sensie religijnym, dialektykiem, dla którego nic nie może być po prostu dane. Z wilczym błyskiem w oku powiada: „dla mnie herezja jest częścią religii!”

W *Na brzegu rzeki* fascynuje mnie sposób odsuwania siebie na bok z oczywistym humorem, choćby wtedy, gdy poeta patrzy na siebie jako na starego wypchanego niedźwiedzia w narożniku pokoju. Daje to bezpośrednie uczucie przestrzeni i spokoju. Gdzie się Miłosz tego nauczył? Mówimy o poezji anglosaskiej, o Blake’u

Sprawozdania

i Eliocie, wiersze których Miłosz przekładał w okresie okupacji. Ale, podkreśla, jeśli chodzi o bezosobowy głos –najpierw był Browning.

A przed Browningiem?

Po pożegnaniu wciąż jeszcze myślę o tych tajemniczych rzekach u Miłosza i o wczesnym wierszu, napisanym w 1935 roku w Paryżu. Już tam słyszy „niewiadomy, bezosobowy głos, sam łopot fal”.

Teraz możemy słyszeć ich łopot o inny brzeg. I wcale nie bezosobowo. Miłosz sam stał się częścią nurtu, w którym pisze.

Expressen, 27 września 2000